

Quebonafide, Refren Trochę jak Lana Del Rey

Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać faks

Albo list jak Flexxip, dać mu parę lekcji
Lekcji ze zdziwienia, bo ten skurwiel teraz nie zna nic prócz presji
Leki NDR1, ciągi zmian percepcji
Pocałunki śmierci, nie odróżniam życia już od gry PlayStation
To zaczyna męczyć, gdy zamykam oczy
Widzę Meksyk, potem moją twarz, jak krwawi
Blok za Lexy, walizki pieniędzy, stary magnetowid, kobiety i zdrady
Uśmiechniętych kumpli, kiedy wybiegamy na boisko w sześciu
Nagle całość znika, a te iskry dzisiaj będzie ciężko wskrzesić jak ognisko w deszczu, yo

Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać faks
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać faks

Zapytać, jak z pustym portfelem ma kupić łańcuszek ze srebra
Jak to jest się budzić przy ciele jednej z tych modelek, której widać zebra
Powiedzieć, jak czas mu odfruva, przypomnieć, że choć częściej lata
To kiedyś zebrał na FlixBusa, a nie szukał haju w każdym kraju świata
Pokazać tę drogę przez ciernie, ulice, gdzie wszystko jest szare
To bagno, przez które przeszedłem, żeby wziąć do ręki ten jebany diament
Na koniec podkreślić, że to dobra pora, by skończyć to z szumem
Bo był tylko jeden kierunek i mogę czuć dumę, bo żyłem jak umiem, Que

Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać faks
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać faks

A gdyby ten ja mógł tamtemu wysłać faks
Opowiedziałbym o wszystkim, czego dziś mi brak
Nie wszystkie perspektywy, które widzisz, musisz brać
I gdybym mógł, to bym zaczął tak
Wy tłumaczył mu, że czasem nawet nieświadomie
Robił krzywdę i że krzywda miewa różną formę
Że ludzie koło mnie mogą być interesowni jak skurwysyn
Który okradł mnie przy elektrowni
Wy tłumaczyłbym, że kompleks się nie bierze znikąd
I że ciężko się go pozbyć, słysząc tylko chichot
I że miłość to jest chemia, którą kończysz blizną
Między ludźmi, nie tylko kobietą, mężczyzną
Że Ci ludzie w małym mieście, którzy chcą, bym upadł
To jest tylko płytka zawiść i to łatwa sztuka
Się z nią godzić, nic nie robić, tak jest łatwiej
Zrzucić ją na ojca, matkę albo trudny start, ej
Nie chcę tego gówna za nic, gdy wychowam dziecko
Będę starał się odgradzić, bracie, grubą kreską
Pewnie czasem ta wrażliwość to moje kalectwo

Następstwo między manią a depresją
Weź mi nie projektuj życia
Co pogadać, to pogadasz
Jak chcesz, żebym Cię usłyszał
Wysuń głowę poza szlaban, yo